

Gazetom należy się wynagrodzenie za teksty

ORZECZENIE Koniec z odsprzedawaniem artykułów prasowych bez płacenia za nie wydawcom. Po ośmiu latach procesu sąd prawomocnie zakazał udostępniania tekstów DGP bez umowy licencyjnej

Sławomir Wikariak
slawomir.wikariak@infor.pl

Administracja publiczna i prywatne przedsiębiorstwa rzadziej niż kiedyś kupują gazety, zamawiając zamiast tego usługę monitoringu mediów. Odbiorca określa, które periodyki go interesują, jakiej tematyki mają dotyczyć artykuły, a nawet jakie słowa kluczowe mają się w nich pojawiać. Firma zajmująca się monitoringiem szuka takich tekstów. Kiedyś skanowała je z papierowych wydań, teraz najczęściej po prostu kopiuje z ich elektronicznych wersji. Pogrupowane zgodnie z indywidualnym zamówieniem przesyła na podany adres e-mail bądź zamieszcza na stronie internetowej, do której dostęp ma klient.

Tego typu działalność prowadzi również Press-Service Monitoring Mediów. W ramach swojej działalności udostępnia odpłatnie również artykuły Dziennika Gazety Prawnej. Robi to bez jakiegokolwiek umowy z wydawcą i bez płacenia za należące do niego treści. Po ośmiu latach procesu Sąd Apelacyjny w Poznaniu uznał to za bezprawne.

– Oczywiście musimy poczekać na uzasadnienie wyroku, niemniej już z jego sentencji wynika, że odrzucono ostatni argument pozwanego, czyli możliwość korzystania z artykułów na prawie cytatu. Już we wcześniejszym orzeczeniu sąd kwestionował natomiast pozostałe podstawy prawne, na które powoływał się nasz przeciwnik procesowy – zauważa Marcin Mioduszeński, radca prawny z kancelarii Markiewicz & Sroczyński, która reprezentowała wydawcę DGP w tym procesie.

Wyrok zakazuje dalszego zwielokrotniania i udostępniania artykułów prasowych DGP. – Mówiąc wprost, jeśli Press-Service chce dalej z nich korzystać, musi zawrzeć umowę licencyjną – dodaje.

Nierówna gra

Choć pozew dotyczył konkretnych 41 artykułów, sąd w sentencji wyroku zakazał udostępniania

przez Press-Service wszystkich tekstów opublikowanych w DGP. Mają one zostać usunięte z bazy firmy. Sąd zabronił też dalszego zwielokrotniania i udostępniania kolejnych wydań. Pozwana spółka ma też powiadomić swych klientów, że przekazywała im artykuły DGP w sposób bezprawny. Podobnej treści oświadczenie opublikuje też w prasie.

– Mam nadzieję, że wyrok ten skłoni wreszcie Press-Service do zawarcia umowy licencyjnej i płacenia wynagrodzenia, które jest należne wydawcom. To oni ponoszą koszty związane z powstaniem artykułów, a jednocześnie są pozbawieni wynagrodzenia za ich odsprzedaż – uważa Maciej Hoffman ze Stowarzyszenia Dziennikarzy i Wydawców Repropol.

– To nieuczciwe nie tylko wobec wydawców, lecz także wobec innych firm zajmujących się monitoringiem mediów, które zawarły umowy licencyjne. Płacąc wynagrodzenie należne wydawcom, ponoszą one wyższe koszty, a tym samym trudno im konkurować cenowo – dodaje.

ReproPol jest organizacją zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. Powołano ją właśnie po to, by firmy takie jak Press-Service nie musiały zawierać umów licencyjnych z każdym z wydawców oddzielnie. Na rynku działa sześć podmiotów, które takie umowy podpisały. Problem w tym, że dwie, które tego nie zrobiły, czyli Press-Service i Instytut Monitorowania Mediów, mają ok. 80 proc. rynku. Repropol szacuje, że z tego tytułu wydawcy tracą ok. 1,6 mln zł rocznie.

Press-Service zapowiada, że będzie respektował wyrok.

– Staliśmy na stanowisku, że nasi klienci nie powinni ponosić dodatkowych opłat związanych z dostępem do informacji prasowych już wcześniej rozpowszechnionych, a cytowanych w przeglądach mediów, dopóki nie było do tego podstaw w postaci ostatecznego i prawomocnego wyroku. W obecnej sytuacji uznajemy orzeczenie i wprowadzamy zmiany, uwzględniając nową dla nas

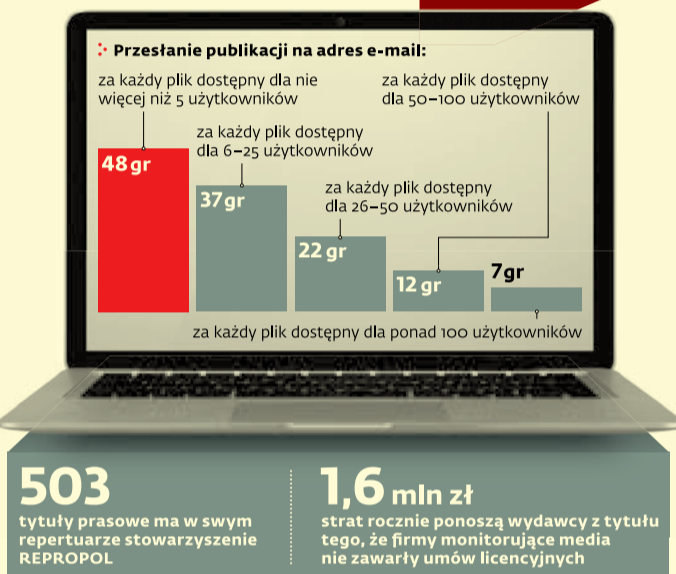
Przykładowe stawki za korzystanie z publikacji prasowych

• Digitalizacja papierowego wydania

Czasopismo
Dziennik

Fot. Shutterstock
© LR

Udostępnianie publikacji w internecie 48 gr – za każdą pojedynczą odsłonę



Źródło: Tabela wynagrodzeń z tytułu licencjonowania korzystania z publikacji periodycznych oraz mających samodzielne znaczenie utworów składających się na zawartość publikacji periodycznych w związku z usługami monitorowania mediów

rzeczywistość oraz stan prawny – odpowiedziała na nasze pytania Marlena Sosnowska, rzecznik prasowy Press-Service.

Prawo cytatu

W toczącym się od 2012 r. procesie zapadło w sumie sześć orzeczeń, w tym dwa na korzyść Press-Service. Spółka przekonywała sąd, że powielanie i płatne udostępnianie artykułów DGP bez zgody redakcji jest możliwe na zasadach dozwolonego użytku. Ostatecznie jednak sądy uznały, że przegląd prasy nie mieści się ani w ramach dozwolonego użytku bibliotecznego (art. 28 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych; t.j. Dz.U. z 2019 r. poz. 1231 ze zm.),

ani dozwolonego użytku dla ośrodków dokumentacji i informacji (art. 30 prawa autorskiego). Ten ostatni przepis został zresztą uchylony w 2015 r. właśnie po to, by nie był wykorzystywany przez firmy zajmujące się monitoringiem mediów.

Ostatecznie do rozstrzygnięcia pozostał jeden argument – prawo cytatu.

– Prawo autorskie i prawo prasowe zezwalają na nieodpłatne cytowanie w przeglądach mediów wcześniej rozpowszechnionych materiałów prasowych i nieodpłatne wykorzystywanie utworów w zakresie uzasadnionym celami cytatu. Podstawą legalności takiego korzystania znajdujących się już w domenie publicznej informacji są licencje ustawowe – mówi Marlena Sosnowska.

Rzeczywiście 15 lipca 2015 r. Sąd Apelacyjny w Poznaniu uznał, że kopiowanie całych artykułów, grupowanie ich, a następnie odpłatne udostępnianie odbiorcom mieści się w prawie do cytatu (sygn. akt IX GC 1323/15). Orzeczenie to w 2019 r. zostało jednak uchylone przez Sąd Najwyższy (sygn. akt II CSK 7/18). Jednoznacznie stwierdził on, że proste dołączanie artykułów do przeglądu prasy nie można uznać za cytowanie. Cytat musi być uzasadniony własną pracą twórczą (np. analizą cytowanego fragmentu). Nawet jednak, gdyby uznać taką działalność za dozwoloną na prawie cytatu, to i tak naruszałoby to interesy wydawcy, a więc byłoby niezgodne z art. 35 prawa autorskiego.

„Dostarczanie klientom elektronicznych kopii artykułów zaczerpniętych z papierowych wydań czasopism powoduje (...),

że odbiorcy tak przygotowanych przeglądów informacji medialnych nie są już zazwyczaj zainteresowani zakupem ani abonowaniem (czy to w wersji tradycyjnej czy elektronicznej) źródłowego wydawnictwa, w którym dostarczone utwory zostały opublikowane, a tym samym zmniejsza się liczba czytelników kupujących gazety i nabywających prawo elektronicznego dostępu do danego publikatora” – napisał SN w uzasadnieniu wyroku.

Twórczy charakter

Co ciekawe, sąd I instancji początkowo w ogóle nie chciał zajmować się zarzutami wydawcy DGP. Uznał bowiem, że nie udowodniono, by wskazane w pozwie artykuły w ogóle były utworami chronionymi przez prawo autorskie. Jego zdaniem mogły to ocenić wyłącznie biegły.

– Wydawało nam się, że tak elementarne zagadnienie powinno być oczywiste. Nie można odmawiać twórczego charakteru rezultatów pracy tylko dlatego, że polega ona na przekazywaniu informacji. Nawet prostą relację z wydarzenia każdy z dziennikarzy może przedstawić w inny sposób – uważa Marcin Mioduszeński.

SA w Poznaniu uchylił to orzeczenie i uznał, że sąd powinien sam ocenić, czy teksty dziennikarskie podlegają ochronie prawa autorskiego. „Dla oceny, czy artykuły przedłożone przez powoda mają charakter twórczy i indywidualny, nie była wymagana wiedza specjalna, np. z zakresu sztuki, architektury czy też informatyki. Sąd I instancji miał dostęp do spornych artykułów prasowych, mógł zatem zapoznać się z ich treścią i w konsekwencji dokonać stosownych ustaleń, czy artykuł taki cechuje indywidualny i twórczy charakter” – podkreślił w uzasadnieniu wyroku z 1 lipca 2015 r. (sygn. akt I Aca 124/15). Ostatecznie sąd I instancji uznał, że wskazane w pozwie teksty są utworami.

Zakończony proces nie jest jedynym, który dotyczy monitoringu mediów. Na rozpoznanie czeka również pozew złożony przeciwko Press-Service przez Repropol. Proces został zawieszony, bo firma próbowała podważyć legitymację stowarzyszenia do zawierania umów licencyjnych w imieniu wydawców. Choć Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Sportu potwierdziło nadanie statusu organizacji zbiorowego zarządzania, spółka próbowała podważyć tę decyzję w sądzie administracyjnym. Przegrała przed WSA, ale zaskarżyła wyrok do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sprawa wciąż nie została rozstrzygnięta.

Przeciwko drugiej z firm, która nie chce zawrzeć umowy licencyjnej z Reppolem, pozew złożył wydawca „Polityki”. Na razie jednak niewiele wydarzyło się w tym procesie. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 31 grudnia 2020 r., sygn. akt I AGa 92/20. www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

KOMENTARZ

Szansa na powrót minimum ładu i przyzwoitości



Krzysztof Jedliak
redaktor naczelny
Dziennika Gazety
Prawnej

Znam wiele przedsiębiorstw, spółek giełdowych, instytucji finansowych i innych organizacji, także publicznych, które korzystają z usług tzw. firm monitorujących prasę czy też szerzej – media. Otrzymują od nich „serwisy” dla dziesiątek, a nawet setek swoich pracowników zawierające m.in. kopie bądź skany artykułów prasowych na wybrane tematy. Problem w tym, że od ok. 20 lat część tych firm monitorujących działa całkowicie bezprawnie. One po prostu okradają media z ich własności, z tego, co media wytwarzają. Im bardziej wartościowe treści, tym większy łup tych – nie waham się powiedzieć – bezczelnych, złodziejskich przedsiębiorstw. Niestety, ogromna część ich klientów nie analizowała i w wielu przypadkach wciąż nie analizuje, czy materiały prasowe są im udostępniane za zgodą wydawców. Płaciła i płaci za to, co zostało ukradzione. Korzystała i korzysta z piractwa.

Przedsiębiorstwa medialne tymczasem traciły rynek, traciły przychody. A ponieważ w praktyce

można było je okradać bezkarnie, to praktyka się upowszechniła i proceder został podjęty np. przez różne internetowe serwisy.

To właśnie było dotąd najbardziej przygnębiające i przerażające – niewydolny system prawny pozwalał firmom monitorującym, zwłaszcza przy użyciu różnych wybiegów i kruczków, działać zupełnie bezkarnie, mimo jawnego, jednoznacznie ocenianego przez autorytety prawnicze łamania prawa. Byłoby to oczywiście nie do pomyślenia w cywilizowanych krajach, w których prawo, w tym również autorskie, się szanuje.

Mam przekonanie, że wyrok, który opisujemy, kończy tę epokę bezsilności wydawców i nieudolności wymiaru sprawiedliwości oraz bezkarności tych, którzy z łamania prawa uczynili sobie sposób na biznes. Szkoda, że tak późno. Szkoda, że tak wielkim kosztem całego świata mediów, a tym samym i opinii publicznej. Ale dobrze, że w końcu prawomocny wyrok przywraca minimum ładu i przyzwoitości. ©